

RYSZARD MANTEUFFEL

Członek rzeczywisty PAN

Wiele już tu zostało powiedziane. Z większością wypowiedzi moich Kolegów się zgadzam. Chcę jednak poruszyć pewne sprawy, które nie zostały poruszone bezpośrednio, a o których należy powiedzieć, przy czym zdaję sobie sprawę z tego, że spotkam się z pewną reakcją nie bardzo korzystną dla mnie.

Chcę powrócić do sprawy zagrożeń w rolnictwie. Zagrożenia te dzielę na zagrożenia w sferze materialnej i zagrożenia w sferze społeczno-demograficznej.

Jeżeli chodzi o zagrożenia w sferze materialnej, to w moim rozumieniu największymi są zagrożenia agroekologiczne, o których tak pięknie i ogromnie przekonująco mówił prof. Kozłowski. Natomiast sprawy energii oraz surowców kopalnych w perspektywie wielu lat nie były w ogóle brane pod uwagę. Jeśli z kolei chodzi o zagrożenia w sferze społeczno-demograficznej, to już wielu Kolegów o tym mówiło. W tej sprawie wyrażam pogląd, że zawsze i wszędzie, a tym samym i w rolnictwie decyduje przede wszystkim człowiek. Człowiek i praca, którą wykonuje.

Co się dzieje u nas w tej sprawie w rolnictwie? Zgadzam się z tym, że licząc osoby, które są formalnie zatrudnione w rolnictwie, to istnieje jeszcze znaczny ich nadmiar. Czy liczba ta wynosi 1,5 mln czy więcej, nie wiem dokładnie. W tej liczbie znajdują się jednak głównie ci, którzy mają małe, a — znaczna ich część — nawet bardzo małe możliwości. Są to ludzie starzy, dużo wśród nich jest kobiet i to kobiet bardzo leciwych. Ci zaś niestety, którzy powinni zostać w rolnictwie, podnosić gospodarke, zagospodarować powiększone gospodarstwa — ci w znacznym stopniu odchodzą.

Jakie są tego przyczyny? Przyczyny są różne. Zgadzam się z prof. Gałajem, że w tym zakresie nie ma niestety badań, że to co mówimy oparte jest na doświadczeniu życiowym, na osobistych kontaktach i na intuicji.

To co powiem jest również jedynie moim osobistym poglądem, gdyż żadnych badań nie prowadziłem, nie jestem też psychologiem.

1. Jedną z przyczyn tego zjawiska jest pęd do miast, który istniał oraz w dalszym ciągu w pewnym stopniu istnieje we wszystkich krajach rozwiniętych. Pęd ten ustępuje częściowo w niektórych krajach,

a nawet tu i ówdzie następuje pewien regres. My wciąż jesteśmy na linii wstępującej odchodzenia z rolnictwa ludzi młodych, aktywnych i wykształconych. Nie wiadomo kiedy się to zahamuje i czy nastąpi znaczący powrót. Dotyczy to w ogóle młodych ludzi. Nie było natomiast dziś o tym mowy, o czym coraz więcej mówi się w kraju, również w środowiskach młodzieżowych, a mianowicie o odchodzeniu ze wsi młodych kobiet. One to pierwsze ruszają do miast, a za nimi ruszają młodzi mężczyźni, nie mogąc na wsi znaleźć towarzyski życia, żony, przyszłej matki, gospodyni domowej. One również rezygnują z rolnictwa ulegając m.in. złudnym pokusom miasta, które nie jest ani tak piękne, ani tak wygodne, ani dające możliwość wysokich zarobków jak się im wydaje pod wpływem programów telewizyjnych, prasy itd.

To co tu omówiłem jest, w moim pojęciu, zjawiskiem wysoce niepokojącym, by nie powiedzieć — groźnym. Spotkałem się osobiście z wypadkami tragedii młodych ludzi, którzy nie wiedzą — co dalej robić? Mają duże gospodarstwa, mają wszelkie możliwości rozwoju i są sami. Nie mówiąc już o ich, chciałoby się rzec normalnym ludzkim rozgoryczeniu, ale gospodarstwo rolne bez gospodyni nie jest gospodarstwem.

Te młode kobiety ulegają, moim zdaniem, pozorom, które nie są tak jak mi się wydaje groźne. Czego one się obawiają?

Przede wszystkim ciężkiej pracy w rolnictwie. Po drugie warunków życia na wsi, które są jeszcze dzisiaj cięższe niż w mieście. Jeśli chodzi o pierwszą sprawę — pracy w rolnictwie, to we wszystkich krajach rozwiniętych, a jest to z pewnością przyszłość również i Polski, rolnictwo staje się zawodem męskim i kobiety nie będą musiały tak ciężko pracować, jak pracują dzisiaj. A więc ta młoda dziewczyna, która zdecyduje się na małżeństwo z rolnikiem, ma przed sobą perspektywę polepszenia swego losu, a nie pogorszenia.

Jeśli chodzi o sprawę drugą, to polega ona na decyzjach, a na razie mniej jeszcze na możliwościach, naszych władz. I to jest jedna z odpowiedzi na pytanie co robić, by to zjawisko zahamować a nawet odwrócić. Należy za wszelką cenę rozwijać infrastrukturę, zarówno socjalno-bytową jak i techniczno-produkcyjną wsi, a więc upodabniać warunki życia i produkcji na wsi do tych, które istnieją w środowiskach miejskich.

Są to jednak rzeczy na ogół znane, dałem jedynie skrót, który zdaje się być dosyć przekonującym, ale co dalej?

2. Drugą przyczyną odchodzenia aktywnej młodzieży z rolnictwa jest wciąż jeszcze nieufność rolników co do szans utrzymania trwałości indywidualnej gospodarki w rolnictwie. W związku z tym chcę przedstawić sprawę, która mnie wysoce martwi i niepokoi.

Dwa lata temu absolutnie wierzyłem w szczerą intencję w tej sprawie, zarówno czynników partyjnych jak rządowych. Chciałbym też w nią

wierzyć i nadal. Obserwując jednak to co się dzieje, zaczynam wątpić. Powołam się na stosunek władz do działalności osoby, której nazwiska nie wymienię, gdyż nie chciałbym, by się stała „bohaterem dnia”. Koledzy, którzy te sprawy śledzą będą wiedzieli kogo mam na myśli. Niedawno ukazał się w numerze nr 48/84 w „Polityce” artykuł, w którym jeden z ekonomistów rolnych wypowiedział się w sprawie oceny 40-lecia polskiego rolnictwa. Stwierdził, że ci, którzy dokonywali tych ocen w prasie i w innych publikacjach, fałszywie oceniali i że byli to ludzie, którzy walczą z socjalizmem na wsi. Wyjaśniam dodatkowo, że artykuł ten był poprzedzony wstępem od Redakcji, która nie zgadzała się z tymi poglądami. To, iż mimo to go opublikowała oceniam bardzo pozytywnie, świadczy to o swobodzie dyskusji. Chodzi mi więc nie o tą wypowiedź, lecz o rolę jaką spełnia ten ekonomista w kształceniu kadr politycznych i administracyjnych w kraju.

Z kolei w dzisiejszym „Dzienniku Ludowym” ukazał się artykuł redaktora Fr. Nasińskiego, który stanowi niejako skrót poglądów większości ekonomistów rolnych w kraju. Autor artykułu zbija wszystkie punkty wspomnianej wypowiedzi, stwierdzając, że autor po prostu mija się z prawdą. Znamienne jednak jest to, że kontrola wydawnictw nie wstrzymała publikacji tego artykułu. To jednak, i tu dochodzę do sedna sprawy, co mnie więcej niż niepokoi, jest jak wspomniałem fakt, że ekonomista ten kształci kadry zarówno administracji państwowej, jak i aparatu partyjnego. Fakty jakie obserwujemy, a mianowicie niechętny, nie chciałbym powiedzieć — wrogi, stosunek wielu pracowników na szczeblu gminnym, a nieraz i wojewódzkim do pozytywnych zmian w polityce rolnej, dadzą się, jak przypuszczam, wytłumaczyć tym czego on i jego współpracownicy, sądząc po jego wypowiedziach uczą. Jeśli więc to oceniam prawidłowo, to sądząc po jego wypowiedzi we wspomnianym tygodniku, naucza on wbrew stanowisku kierownictwa obydwu partii i rządu.

Wczoraj słuchałem wypowiedzi Ministra Urbana, który na spotkaniu z dziennikarzami przedstawiał wypowiedź Ministra Szkolnictwa Wyższego i Nauki, który zapytany przez dziennikarzy, czy będzie wyciągał jakieś wnioski w stosunku do tych nauczycieli akademickich, którzy wyraźnie występują przeciwko uchwałom i decyzjom władz, odpowiedział, że — tak. Były I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek miał się wyrazić, a w każdym razie wkładano mu to w usta, że na szczeblu powiatowym, bo było to przed rokiem 1975, powstała „wata”, która oddziela decyzje partii i rządu od ich wykonawców w terenie, że na skutek tego nie docierają one do nich bądź wcale, bądź w wypaczonej postaci, a więc że słuszne decyzje władzy są przez najniższe szczeble aparatu partyjnego oraz administracji państwowej i gospodarczej całkowicie przeinaczone.

Dzisiaj obserwuję, a sędzę, że wielu innych widzi to również, że inaczej postępuje szczebel najniższy a częściowo i średni aparatu państwowego, partyjnego i gospodarczego, a inne są uczciwe, rozsądne uchwały i decyzje naszych władz.

I co dalej? Dlaczego ma tak być? Czy ci ludzie, naprawdę mają prawo nadal działać w sposób niezgodny z intencjami władz i psuć to, co nasze władze Sejm, Rząd i Partie, przy tak szerokiej jak nigdy konsultacji społecznej, postanowiły? Czym to wytłumaczyć? Czy mogą istnieć dziś w Polsce osoby, które podlegają innym prawom niż każdy zwykły obywatel? Nie wiem, czy obecny tu pan minister Zięba podziela moje wątpliwości w tym względzie?

Wyraziłem tu wątpliwości, które ogarniają mnie czasem, a które podziela wielu moich kolegów nie wypowiadając ich publicznie. Mnie, przy moim już bardzo zaawansowanym wieku, już nic nie zagraża. Uważam, że mam prawo, a nawet obowiązek wypowiedzieć to w sposób szczery i uczciwy co wielu z nas ekonomistów rolnych gnębi. W praworządnym kraju stan taki chyba istnieć nie powinien.